LITERATURA NADOBNA.

Filozofia Petrarcha (*).

Biédna filozofio! chodzisz ubogá i nagá, (*Povera e nuda vai filosofia*), powiedział szanowny opiewacz Wokluzy, i przykład jego własny prawdę zdania tego potwierdził. Petrarch, jako poeta widział swą głowę wawrzynem świetnym uwieńczoną, imie swe zapisane w świątyni nieśmiertelności, mieysca przezeń opiewane we czci u wszystkich, a wiersze od wieku do wieku powtarzane. Petrarch, jako filozof, miał w swoich współcześnych tylko przeciwników, krytyków, i nawet pogardzających, od następców był wkrótce zapomnianym, dzisiay nawet prawie zupełnie nieznany, i po upłynieniu pół piąta wieku, hołdow sobie należnych jeszcze oczekuje. Są może nawet takie głowy, którym imie Petrarcha i tytuł filozofa zdają się bydź sprzecznością; może bydź i taki czytelnik, którego sam tytuł rozprawy tey zadziwi. Jakżeby można było zapomnieć o poecie? Wszystkie powaby naszych roskoszy nad pamięcią jego czuwają. Ale filozofia, osobliwie taka, która się nie wspiera na przypuszczeniach świetnych, na myślach dziwacznych, lecz, która uczy dobrze myśleć i dobrze działać, może się tylko spodziewać wdzięczności spokoyney i nader cichey. *Povera e nuda vai filosofia.* Jednakże Petrarch przewyższał bardziey jeszcze głowy myślące, niż literatów wieku swojego.

(*) Wyjątek z *Archives Litteraires.*

Mniey go też wśpierano w przywracaniu filozofii, niżeli w doskonaleniu sztuki pisania. Korzystnie dla poety nowe wydobywać pole, i bydź, jakby pierwszym języka swego ustawodawcą. Klęska dla filozofa, torować pierwszemu drogę i wszędzie przesądy do zwalczenia postrzegać.

Czas już, aby historya naznaczyła Petrarchowi mieysce należne między wskrzesicielami filozofii w czasach ninieyszych. Są, którzy zawsze mają imaginacyą za nieprzyjaciółkę rozumu poważnego, czułość zmysłową za nieprzyjaciółkę ścisłey pojętności; pokażmy więc tym, że dary poetyckie mogą się w naywyższym stopniu kojarzyć z pomysłami filozoficznemi. Co za szczęście, iż można przydadź ten znamienity przykład do wszystkich innych już dowodzących, że harmonia władz umysłowych jest prawdziwą zasadą wielkich powodzeń we wszystkich rodzajach; że ci, którzy usiłują uymować ludzi potęgą sztuk nadobnych, nie tylko się nie lękają umiejętności rzetelnych gruntownych, lecz mogą jeszcze przyczyniać się do ich rozkrzewiania! Zdawało się nam, że w czasie, kiedy w Wokluzie wznoszą pomnik na cześć Petrarcha, kiedy się w tym zamiarze jednoczą znakomici przyjaciele nauk, że w tym czasie obowiązkiem jest także naszym, złożyć mężowi temu dań wdzięczney filozofii; żeśmy powinni nalegać o przydanie innego tytułu do wszystkich innych, popiersie jego zdobić mających. A nadto, autor tey rozprawy poczytywał sobie za powinność usprawiedliwić to, co wyrzekł w jednem pismie, gdy nazwał Petrarcha *Sokratesem* XIVgo wieku. Wiele osób szczerze jego zapytywało: azali Petrarch zostawił pismo

jakie filozoficzne. Mamy tego czułego i bystromyślnego pisarza pięć głównych traktatów filozofii moralney, pisanych po łacinie, i po większey części w kształcie rozmów. Pierwszego tytuł: *o prawidłach postępowania w szczęściu i w nieszczęściu;* drugiego, *o prawdziwey mądrości;* trzeciego *o życiu samotném;* czwartego, *o pogardzie światem;* piątego, *o nieznajomości samego siebie i wielu rzeczy;* można byłoby tu przydać traktat *o zabawach życia zakonnego.* Nie mówię nic o kilku księgach *listów,* których wiele należy do przedmiotów już wymienionych, i dowodzi przynaymniey, jak Petrarch był stałym i wiernym własney swey nauce; o czterech jego księgach *rzeczy pamięci godnych,* które są raczey notami do historyi, jak historyą właściwie zwaną, i nakoniec, o niektórych pismach politycznych w przedmiotach *nay-lepszey administracyi rzeczypospolitey, powinności dobrego wodza; zachęcenia* do *uspokojenia Włoch,* do *odzyskania wolności;* jego rozprawa *do obrońców dawney rzeczypospolitey rzymskiey,* i t. d., są jeszcze pisma w sposobie dawnych mędrców greckich: prawdy polityczne, wystawiane statecznie jako następstwa praktyczne naywyższych prawd moralnych.

Porównywanie nasze Petrarcha z Sokratesem tém usprawiedliwiamy, że jeden i drugi żyli w wiekach, kiedy filozofią szpeciły prawie jednostayne niedorzeczności, i że do poprawy jednostaynych prawie środków używali, z tą atoli różnicą, że Sokrates znaydował więcey przeszkód w zepsuciu wynikłém z nadużycia oświecenia, a Petrarch w zabytkach barbarzyństwa, spło-

dzonego z niewiadomości. Oba musieli walczyć z pedantyzmem mędrców fałszywych: Sokrates ucierał się z sofistami; Petrarch z scholastykami. Oba widzieli umysł ludzki, omamiony sprzeczkami nikczemnemi dyalektyki, obłąkany w labiryncie zagadnień niepodobnych do rozwiązania, i umiejętność mądrości, obróconą w próżniacką i czczą zaciekliwością. Oba zastawiali się tarczą szyderstwa, bodzącego od dumy mędrków gadatliwych, powagą zdrowego rozsądku od zaciekłości mowy niezrozumiałey, świadectwem sumnienia od wykrętarstw szkolnych; oba wzywali człowieka, aby wglądał w siebie samego; nauczali wielkiey tajemnicy, że sam siebie nie zna; wskazywali za pierwszą ze wszystkich umiejętności, poznać swoje przeznaczenie i środki do udoskonalenia się moralnego. Na obu zazdrość równie nacierała. Sokrates doświadczył prześladowania gwałtownieyszego, ale też cieszył się powodzeniem pracowitych swych usiłowań. Petrarch miał nie wiele uczniów, a nadto nauka jego, powleczona często albo melancholią zbyt ponurą, albo zbyt wygórowanym mystycizmem, nie tak się dobrze do potrzeb ludzi stosowała. Pierwszy żył wśród ludu i wszystkim się udzielał; drugi rozmyślał i jęczał w samotności.

Wyobrażając sobie stan rozumu ludzkiego w wieku xivtym, przenosząc się wśród okoliczności, w jakich żył Petrarch, będziemy tylko mogli ocenić bystromyślność widoków i zasługę jego usiłowań. Wyznał przed sobą otwarcie jak mało się nauczył w szkole doktorów tak próżnych z nieużytecznych ich szperań, uczuł czczość nauki tak ubogiey w myśli, jak w wyrazy obfitey; u-

dał się więc do mistrza lepszego, do natury. Posłuchaymy: jak tkliwie sam wykłada cel swoich badań, i z jak szanowną prawością w tajemnice swych myśli nas wprowadza. „Wiész, o Boże, ty, „któremu jawne są wszystkie żądze i wszystkie „serca mego uniesienia, wiész, że jedyny był cel „moich nauk, których skromnie używałem, stać „się lepszym; nie żebym sądził, że sama nauka, „mimo świetnych obietnic Arystotelesa i wszy„stkich naszych mistrzów, może mię do tego „celu bez twey pomocy doprowadzić; lecz po„ważem się spodziewał, wiedziony twoją pra„wicą, znaleśdź wśród umiejętności i nauk ścież„kę łatwieyszą i przyjemnieyszą. Wiész, ty, któ„ry skrytości dusz przenikasz, jak ten zamiar we „mnie był szczerym, i że nawet wśród omamień „młodości i żądzy sławy, nie było nigdy, ani je„dney chwili, w którey, jeśliby dano mi wybie„rać, nie wolałbym raczey, bydź dobrym, niż u„czonym (*).

„Oto, mówił jeszcze, naszych uczonych do„wód wielki mojey niewiadomości: nie mówiłem „o cnocie podług ścisłości definicyy Aristotele„sowych. Co za przestępstwo! godne kary nay„sroższey. Jednak mogłoby i to się zdarzyć, że „powiedziałbym dobrze, chociażbym nie tylko „tak nie mówił, jak Arystoteles, ale żebym na„wet wcale inaczey powiedział; mogło też bydź „nakoniec, żem co innego powiedział rzeczywi„ście, nie to, co mi narzucają ci ludzie wezwy„czajeni o wszystkiém stanowić, lecz bardzo da-

(*) *De Ignorantiâ sui ipsius et multorum.* Dzieła Petrarcha, in-fol. w Bazylei, 1581, stron. 1039.

„lecy od rozumienia wszystkiego: wielu z nich „przywiązuje się do wyrazów, jak po rozbiciu „się okrętu, czepiają się za jego ostatki. Nie poy„mują, że jeden tekst można różnie wykładać, tak „jest wielkie ubóztwo języka, czyli raczey tak „wielki myśli niedostatek! Lecz Arystoteles „doszedł nas strasznie przez tłumaczów zeszpe„cony. A zatém nie ukrywam tego, z czemém „się często moim zwierzał przyjaciołom, o czém „teraz pisać muszę, chociaż przewiduję: na jakie „niebezpieczeństwo to oświadczenie mnie wysta„wi, jakie nowe zarzuty niewiadomości ściągnie. „Nie będę się lękał zdań ludzkich; mogą mnie „słuchać wszyscy uczniowie Arystotelesa; wiém „jaką wzgardę wywrą na słabe me dzieło; ale „księga sama się usprawiedliwi. Niech mię więc „słuchają, powtarzam, wszyscy Arystoteliści: a „ponieważ na głos nasz Grecya dzisiay głucha, „niech głosu tego słuchają całe Włochy, i Fran„cya, i Paryż, ten teatr niezgody scholastyczney „(*et contentiosa Pariseos strepidulus strami*„*num vicus*). Zdaje mi się, żem czytał, zgłębiał, „wszystkie dzieła moralne Arystotelesa, i ucho„dziłem nawet za dosyć dobrze poymującego tę „naukę, nim odkryto we mnie tak głęboką nie„wiadomość; niektórzy nawet przypisywali mi „więcey wiadomości, aniżeli moim oskarżycie„lom. Alem z tey nauki lepszym nie wychodził; „częstom użalał się przed sobą samym, że te wszy„stkie rzeczy duszy mey nie zaspakajały, i żem „nie otrzymał tego, co mi filozof grecki obiecy„wał. Uznaję rzetelnie, że opisał cnotę doskona„le, rozróżnił wszystkie jey gatunki; że rozpra„wia dowcipnie o własnościach je znamionują-

„cych, i pod tym względem więcey niecom się „nauczył, niżelim wprzód wiedział; ale usposo- „bienia i skłonności moje bynaymniey się nie „zmieniły: są to albowiem rzeczy nader różne: „wiedzieć i kochać, rozumieć i chcieć. Naucza „wprawdzie, co jest cnota; lecz tych bodźców „przenikających, tych wyrazów ognistych (*ver-* „*borum faces*), wzbudzających w duszy zapał do „czynności dobrych, nienawiść występku, tego „w nim nic nié masz, a co nierównie lepiey czuć „się daje w Cyceronie, w Senece, i (mamże powie- „dzieć?) w samym nawet Horacyuszu. Owoż praw- „dziwi filozofowie moralni, prawdziwi mistrze „mądrości; ci, których myśl pierwsza i ostatnia, „uczynić lepszym ucznia słuchającego; ci, któ- „rzy nie przestają na wstrząsaniu organów na- „szego słuchu próżném brzmieniem, ale napeł- „niają dusze nasze żarliwą miłością tego, co jest „dobrém, a wstrętem od tego, co jest złém. (Ibid. „str. 1051).”

Ze wszystkich pism filozoficznych Petrarcha, dwie księgi *o prawidłach postępowania w szczę- ściu i w nieszczęściu* są, jeśli nie naydoskonalsze i nie nayprzyjemnieysze, to przynaymniey nay- bogatsze w myśli głębokie, w uwagi arcy poży- teczne. W pierwszey, Petrarch wprowadza *Ro- zum*, rozmawiający naprzód z *Radością*, a po- tém z *Nadzieją*. *Radość* przywodzi koleją ró- żne korzyści pomyślnego losu dla ludzi, i kiedy się z tego nadyma, chlubi, i wartość szczęścia wy- chwala, *Rozum* niszczy, jedno po drugiém, wszy- stkie te błyszczące marzenia zdaniami pełnemi soli i ostrości. *Nadzieja* znowu kreśli obraz swych widoków, i nie mniey surowie przyjęta.

W księdze drugiey wszystko się odmienia: *Rozum* rozprawia naprzód z *Boleścią*, potém z *Bojaźnią*; wśpiera pierwszą, zabezpiecza drugą, a naprzeciw uczuciu nieszczęść życia stawi wszystkie zdania, których używał w dowodzeniu próżności dóbr, tak skwapliwie żądanych od człowieka. Zdaje się, że Petrarch wziął, osobliwie w tych rozmowach. za zasadę moralność Stoików, a za wzór pisania styl Seneki. Otoż niektóre mieysca wyjęte z księgi pierwszey (*):

O Umyśle i Talencie.

Rozmowa VII.

Gaudenty. Alem obdarzony umysłem skorym.

Rozum. Dałby Bóg, aby w nabywaniu cnot był skorym! inaczey, im skorszy, tém cię głębiey w zgubę pogrąży.

G. Móy umysł łatwy.

R. Przykładaż się on do rzeczy dobrych i użytecznych? wtedy jest narzędziem drogiem; jeśli tak nie czyni, jest tylko nie wygodny i nie bezpieczny.

G. Móy umysł przenikliwy i zaciekły.

R. Nie przenikliwość-to właściwie, lecz stałość i równość stanowią zasługę prawdziwą umysłu. Niczego mądrość bardziey nie nawidzi, jak zbyt wielkiey zaciekłości. Niedość, aby pocisk wskróś przeszedł; niech tam uwięźnie, gdzie uderza.

(*) U Petrarcha *Ratio* z *Gaudium* rozmawiają, i to *Gaudium* wdziewa biret doktorski, a potém się żeni, czego *Radość* dokazać nie może. Osmielam się więc wprowadzić w rozmowę z *Rozumem* człowieka dumnego, próżnego, rubasznego i nazwę go *Gaudentym*.

G. Móy umysł giętki.

R. Wychwalano Katona Censora, że był zdolny razem do nauk, do rzemiosła wojennego, do sztuk, rolnictwa i spraw obywatelskich. Grecy uwielbiali podobnie Epaminondasa; Persowie Cyrusa. Co do ciebie, strzeż się, aby twóy umysł nie był tylko zmiennym, prędkim brać się za wszystko, a niczém się nigdy nie zaymować; nie biérz za jedno niestałości z łatwością.

G. Nakoniec móy umysł górny; celuje.

R. Przekładałbym umysł dobry, umysł skromny; wielkie talenta mam zawsze w podeyrzeniu, jeśli są tylko wielkiemi talentami: bo mogą bydź zrzódłem klęsk nayokropnieyszych. Nayszkodliwsze błędy rodziły się często z umysłów nayświetnieyszych.

O Mądrości.

Rozmowa XII.

Gaudenty. Nabyłem mądrości.

Rozum. Nabyłżeś cnoty? Jedna od drugiey nieoddzielna: obie łatwieysze w mniemaniu, niż w rzeczywistości.

G. Nauczam mądrości.

R. Wszystkoby szło naylepiey na tym padole, gdyby w rzeczy samey było tyle prawdziwych mędrców, ile nauczycieli mądrości.

G. Mądrym rzeczywiście.

R. Masz się za mądrego; więc nim nie jesteś. Poczytywać się mądrym, pierwszy krok do głupstwa; drugi, śmieć to mówić.

G. Przez naukę przyszedłem do mądrości.

R. Tak się do niey przychodzi, bez wątpienia. Ale ta praca nie jest dziełem lat kilku; jest

to owoc usilności życia całego. Przypomniy sobie tę piękną myśl Platona, która się podobała Cyceronowi, i mnie także się podoba: szczęśliwy, mówił, kto nakoniec przy starości zyskał sobie prawdziwe, przyjazne mniemania! Ty, co myślisz, żeś je tak prędko nabył, albo żeś je zdybał gdzie przypadkiem w drodze; albo żeś zdobył w biegu na jakim koniu skrzydlatym?

G. Wszyscy ogłaszają mię mądrym.

R. Wiele dla sławy, nie dla zasługi.

Nikt się nie zapytuje surowo samego siebie: wyszukują w mniemaniu drugich, co o sobie myśleć mają. Spóyrzyy w przeszłość: rozważ, ileś się razy w twey drodze zbłąkał, a wtedy rzekniy.

G. Wewnętrznie o własney mądrości jestem przekonany.

R. Nie bierzeszże za jedno mądrości z umiejętnością? Są zaiste biegli uczeni, choć w małey liczbie. Ale jakże mało mądrych! Niektórzy utrzymują, że nie masz ani jednego, nad czém i zastanawiać się nie chcę. Starożytność, podług powieści, miała siedmiu mędrców. Wyrocznia jednego Sokratesa mądrym ogłosiła. O jakże nasz wiek szczęśliwszy, który ich liczy, nie pojednemu, nie po dwóch, albo po siedmiu; lecz który má ich gromady, chciałem powiedzieć trzody, w każdém mieście, w każdém miasteczku! Nie dziwuymy się wreszcie, że się to plemie tak rozrodziło, gdy tworzy się tak łatwo. Młody wietrznik wchodzi do jakiey sali, przemieniony w świątynią mądrości. Nauczyciele wielbią go przez słabość lub przez niewiadomość; ten się nadyma; pospólstwo patrzy zdziwione, krewni poklasku-

ją; otoż wstępuje nakoniec na katedrę, pogłądając już ze wzgardą, i mrucząc coś zawikłanego. Tu natychmiast powiernicy wynoszą go na wyścigi swemi pochwałami pod niebiosa, jak gdyby przemówił językiem bozkim; biją we dzwony, brzmią trąby, podają pierścienie, ściskają się nayserdeczniey, wkładają na głowę bohatera kawał materyi czarney zaokrągloney: gdy się to wszystko skończyło, zstępuje mądrym ten, który był głupcem wstępując: przemiana prawdziwie cudowna, i Owidyuszowi nieznana.

Tymto sposobem nabywają dzisiay mądrości. Ale prawdziwie mądry ukształca się inaczey: pozbywać się mniemań fałszywych i skorych; nie dawać się dumie opanować; zastanawiać się nad głupstwami własnemi, otoż droga naypewnieysza.

O Religii.

Rozmowa XIII.

Gaudenty. Chlubię się, że mam jedyną prawdziwą religią.

Rozum. I to jeszcze pycha, mieć w tey myśli upodobanie. Charakter prawdziwey religii w tém się okazuje, że wraża pokorę i zuchwałość wykorzenia. Wolno ci więc cieszyć się tylko tyle, ile stając się religiynieyszym, pokornieyszym się stajesz i bardziey zajętym dobremi czynnościami. Jeśli masz prawdziwą religią, wystrzegay się ducha sprzeciwieństwa w przedmiotach religiynych.

O Wolności.

Rozmowa XIV.

Gaudenty. Urodziłem się w stanie wolności.

Rozum. Wolnym zostaje umierający, a żyjący nim nie jesteś.

Los może wiele na jednym, na drugim nic nie zdoła.

Platon powiedział: nié masz króla, którejby nie mógł pochodzić z niewolnika; nié masz niewolnika, któryby z króla pochodzić nie mógł.

G. Używam wolności.

R. Tak, jeśliś roztropny, sprawiedliwy, mocny, skromny, niewinny, pobożny. Lecz, gdy ci któreykolwiek z tych własności braknie, wiedz, że przynaymniey w jakimś względzie jesteś niewolnikiem.

O Różnicy Urodzenia.

Rozmowa XVI.

Gaudenty. Móy ród dawny i świetny.

Rozum. Jeszcze niedorzeczność! Cóż jest w tém, coby było prawdziwie twojém? Zasługi pradziadów hańbią prawnuków odrodnych. Nic tych drugich nie objawia tak wstydu, jak sława pierwszych. Nie spodziewaj się od kogo innego prawa do pochwały, jeśli prawa tego sam z siebie wydobydź nie możesz.

G. Szlachectwo przodków moich dostoyne.

R. Lepieyby dla cię było nadawać, niż brać świetność. Ale, zdziałay cóś takiego, coby cię uszlachetniło: bo i oni nie byliby szlachetnymi, gdyby czynu jakiego chwalebnego nie zdziałali.

G. Urodziłem się w zaszczytach.

R. Prawdziwy zaszczyt nie nabywa się samém urodzeniem, lecz bardzo często życiem, i, co zadziwi ciebie, śmiercią.

Wszyscy ludzie mieli jednego oyca, jeden

spólny początek. To pierwsze zrzódło, już zmącone, już jasne w swym biegu, doświadcza zmian wielu i bardzo wielu. Kanały, któremi przechodzi, stanowią całą różnicę. Ale pomniy na moc zapomnienia; co było dzisiay świetném, jutro ciemném będzie.

G. Zacząłem od wielkości.

R. Obaczymy, jak skończysz.

O Spoczynku.

Rozmowa XXI.

Gaudenty. Spoczynek bardzo mi się podoba.

Rozum. Tu należy wiedzieć, jaki to spoczynek. Dwa są jego, nader różne, gatunki: jeden czynny, na łonie samey spokoyności, zajęty naukami wyzwolonemi; nad ten stan, nic przyjemnieyszego. Drugiego, zemdlonego, próżniackiego, przedmiotem sam tylko spoczynek, nad to nic haniebnieyszego: spoczynek taki podobny do cichości grobowey. Pierwszy wydał często wielkie rzeczy, użyteczne światu, chlubne ich autorom; z drugiego rodzi się tylko bezecność. Pierwszy jest przyjemnością filozofów prawdziwych; drugi udziałem istot zgłupiałych.

O Wielości ksiąg.

Rozmowa XLIII.

Gaudenty. Nie zakładam szczęścia mego na zbytku, na roskoszy; ale mam bibliotekę nieźmierną.

Rozum. Ale są, którzy używają ksiąg tylko jak sprzętow, do ozdoby ich mieszkań, a nie ich umysłu; którzy je biorą za cóś podobnego do naczyń koryntskich, do obrazów, do posągów i kley-

notów, służących tylko do patrzenia. Są jeszcze i tacy, którzy cenią książki, nie stosownie do ich użyteczności, lecz podług obiegu, jak towar jaki.

Jeśli są księgi prowadzące do wiadomości, inne prowadzą tylko do szału. Niektóre umysły, jak żołądki słabe, czytając, biorą więcey pokarmu, niż strawić mogą; ilosć wielka ksiąg wprawia uczących się w kłopot; znawcy na małey ich liczbie przestają. Należy więc ksiąg, jak innych rzeczy używać, ze wstrzemięźliwością i podług zdolności. Są, którzy pędzą życie na opisywaniu tytułów ksiąg, imion autorów, kształtu i liczby tomów: sztuka wielka, zaiste, i która mieści filozofa w rzędzie księgarza!

(Tu użala się Rozum na zfałszowanie tekstu w księgach naylepszych, na niewiadomość przepisujących i objaśniających, na obojętność i pogardę ludzi światowych dla nauk).

W ostatnim szeregu, mówi daley, mieszczą ci ludzie korzyści nauk; często nawet wszelkiey im zalety odmawiają. Był nie dawno, nie w pustyniach, nie w lasach dzikich, lecz w wielkiém, w sławném mieście, i (ktożbyto mógł sądzić?) w mieście włoskiém, był pewny człowiek, nie pasterz, nie niewolnik, nie włościanin, ale szlachcic, znaczny urzędnik, który wykrzyknął z przysięgą, iż dałby wiele za to, gdyby żaden uczony nie stąpił nogą na ziemię jego oyczyzny. Słowa duszy skalistey!

O Sławie naukowey.

Rozmowa XLIV.

Gaudenty. Prócz innych we mnie przymiotów, jestem jeszcze uczony.

Rozum. Choroba powszechna, zaraźliwa, trudna do wyleczenia: wszyscy cisną się do stanu, przyzwoitego tylko małey liczbie osób; jeden zaraża wielu. Skoro się postępuje za dającym przykład; ale nie zawsze łacno mu wyrównać.

G. Piszę książki; wielem już ich napisał.

R. Pochwalam cię, jeśli to czynisz dla wyćwiczenia umysłu, dla nauki własney, dla zbierania doświadczeń przeszłości; ubolewam, jeśli to skutek gorączki tajemney. Mówią, że szał melancholików przybiera różne postaci; niekiedy, rzucają kamienie bez celu; niekiedy zaś biorą się do pióra. Możeby ci lepiey było czytać, a nade wszystko korzystać z czytania; możeby ci lepiey było uprawiać twoję niwę, tkać płótno, szczepić i zasadzać drzewa. Oby dał Bóg, żeby się ludzie mieysc swoich pilnowali; żeby mający zdolność trudnili się pisaniem, a inni czytali i słuchali!

O Tytułach naukowych.

Rozmowa XLV.

Gaudenty. Ozdobiony jestem wielu tytułami naukowemi.

Rozum. Jeśliś na nie zasłużył, co za ogrom trudnych do spełnienia powinności! jeśliś nie zasłużył, co za hańba.

G. Otrzymałem stopień Doktora Theologii.

R. Nauka potrzebna i użyteczna. Miewała i ma niektórych prawdziwych, godnych nauczycieli; ale za moich czasów, mówię to z niechęcią, zhańbiona przez dyalektów zaciekłych i niezmordowanych.

G. Zasłużyłem też w Filozofii na zaszczyt podobny.

R. Filozofia jest miłością mądrości; ale jey nauczyciele, idąc za przykładem innych, przestają często na próżnych sprzeczkach o wyrazy. Niektórzy z nich wdzierają się zuchwale w tajemnice natury, jak gdyby z niebios samych schodzili, jak gdyby byli przytomnymi na radzie, względem ustanowienia biegu rzeczy przyrodzonych; i, rozprawiając śmiało o świecie powszechnym, nie umieją nawet zdać sobie rachunku z tego, o czém mówią.

G. Wawrzyny Parnasu skronie me uwieńczyły.

R. Otoż nowa jeszcze zasługa. Filozof wyśledza tylko prawdę; poeta powinien ją ozdabiać, przystosować do naszey słabości, i wystawić godnym jey językiem. A więc prawdziwi i wielcy poeci usiłują dobrze myśleć i mówić; lecz naywiększa liczba przestaje na drugim z tych dwóch przymiotów; pierwszy zaniedbuje, i tylko nikczemny bałwan ozdabia.

G. Ale cóż powiész o tytułach Doktora Prawa i Medycyny, i o tych naukach, społeczności użytecznych?

R. Tu się odwołuję do twoich chorych i do twoich klientów; niech za mnie odpowiadają, i niech powiedzą: w czém twóy tytuł dopomógł ich sprawie albo ich zdrowiu.

O Przyjaźni.

Rozmowa IV.

Gaudenty. Otrzymałem wielką liczbę obietnic przyjaźni.

Rozum. Więc wiele jest fałszywych.

G. Przez mych przyjaciół jestem szczęśliwy; zapewniony o ich przychylności.

R. A zatém zkądinąd jesteś nieszczęśliwy; doświadczałeś niestateczności szczęścia.

G. Przyjemności i różne korzyści zaręczają mi te związki.

R. Jeśli tak, to one są bardzo niepewne.

G. Jestem kochany.

R. A ty czy kochasz szczerze?

G. Mám wybornych przyjacioł.

R. Mów tylko *przyjacioł*; jeśli mówisz prawdę, to dosyć na tém.

G. Sława zrobiła mi przyjacioł w dalekich stronach.

R. Ale też zrobiła ci jeszcze więcey nieprzyjacioł.

G. Przynaymniey, mam jednego przyjaciela wiernego i doświadczonego.

R. Masz, albo naywiększe dobro, albo omamienie nayszkodliwsze.

O Bogactwie.

Rozmowa LIII.

Gaudenty. Wielki majątek spadł na mnie.

Rozum. Więc się nie dziwuję, dla czegoś tylko co mniemał, że masz tylu przyjacioł.

G. Posiadam bogactwa nieźmierne.

R. Strzeż się, aby one cię raczey nie posiadały.

G. Odkryłem miny kruszcowe.

R. Odkryłeś drogę do piekła.

O Małżeństwie.

Rozmowa LXV (*).

Gaudenty. Pojąłem za żonę kobiétę wielkiego rodu.

Rozum. Wolałbym cię słyszeć oznaymującego, żeś kupił puhacze i sroki. Te świegotałyby tylko; tamta będzie cię kłócić. Te mogłyby zwiastować nieszczęście; tamta je spełni. Nade wszystko, tych mógłbyś się w każdym czasie pozbyć; ale tamtey nie.

G. Taki związek przynosi mi zaszczyt.

R. Jestto łańcuch błyszczący, od którego cię tylko śmiérć oswobodzi.

G. Wielką mám korzyść z żony dostoyney urodzeniem.

R. Co do mnie, znam dwie większe korzyści: wierność żony i bezżenność.

Gotuy się służyć, cierpieć; lękay się stracić przyjaciół.

G. Mam żonę osobliwszey piękności.

R. Kraina trudna do zarządzania, kleynot nader kosztowny, trucizna zwodnicza, świetna niewola! Pycha będzie w stosunku prostym do piękności; wierność, niestety! w stosunku odwrótnym.

G. Ma bystrość i wymowę.

R. Szukałeś żony, a znalazłeś nauczyciela.

G. Ma znaczny posag.

R. Tém gorzey. Próżność niewieścia ma dwa bodźce: piękność i posag.

G. Nieźmierne bogactwa w dóm móy z nią weszły.

(*) Z tey całey rozmowy widać, że Petrarch, z powodu Laury swey kochanki, całą płeć niewieścią znienawidział.

R. Ale wolność twoja przez te same drzwi wyszła.

G. Ten wielki kapitał dostał mi się z moją żoną.

R. Mów, że ci się żona dostała z tym kapitałem.

G. Ale moja żona łączy jeszcze w sobie łagodność, posłuszeństwo, pobożność, wierność.

R. Dziwny ptaszniku, złapałeś kruka białego.

Józef Bychowiec.

POEZYA.

Naśladowanie Psalmu 129.

(*De profundis clamavi* i t. d.)

Zgłębi mojego serca, Panie, Ciebie!
Wzywałem zawsze, który mieszkasz w Niebie,
Wzywałem! abyś wysłuchał wołanie!
Wszechmocny Panie!

Racz skłonić słuch twóy, na głos pieśni moich,
Wszak jestem człowiek, wszak dzieło rąk twoich!
Przyymi więc smutne, dziś moje wołanie!
Wszechmocny Panie!

Jeżeli zechcesz liczyć nieprawości,
Jeśli użyjesz twey sprawiedliwości.
Jakże się przed nią śmiertelny ostanie?
Wszechmocny Panie!

Niechay więc szalę, sprawiedliwey kary,
Twe miłosierdzie przeważy bez miary. . .

Bo któż me złości zamazać jest wstanie?
Wszechmocny Panie!

Któż śmie naruszać, święte twoje prawa?
Które nam pisze ręka twa łaskawa;
I któż z śmiertelnych one zniszczyć wstanie?
Wszechmocny Panie!

Niechay więc każdy grzesznik, dziś do ciebie
Woła z ufnością w swey każdey potrzebie;
I niechay nadal złości zaprzestanie,
Wysłuchasz Panie!

Tyś miłosierny, Tyś pełen litości;
Przebaczasz szczerze płaczącym za złości;
Przyymiesz grzesznika w opłakanym stanie!
Wszechmocny Panie!

Niechay więc chwała trwa Tobie samemu,
We trzech osobach, Bogu jedynemu!
Niechay ta nigdy Tobie nie ustanie!
Wszechmocny Panie!

D. W.

Do Stanisława Maciańskiego.

U ciebie wiosna dziewicza gości,
Słowik się miłych wnuków dochowa:
Mnie twych uścisków bratnich zazdrości
Twardego losu wola surowa.

Dziś ja, zwiastunnik błogiey pogody,
Dziś w twoje progi szczęsny pośpieszę;
I na twojego imienia gody,
Wybrańszą zwołam przyjaciół rzeszę.

Gdzie strumyk wesół z dziecinney doli,
Dziecinnym gwarem serce zabawi;
W uprzeymem cieniu wonney topoli
Dłoń tobie nasza ołtarz wystawi.

Co go okrasi, darń smaragdową,
Wzorzyste kwiatów opaszą ślaki,
Dzban tajemniczy królewską głową
Przeniesie tłumne śklenic orszaki.

Skoro wieczorny zefir powionie,
Oszukay zręcznie troski natrętne:
Niech przed ich okiem w świętey uchronie
Zatają ciebie wczasy ponętne.

Wodzu biesiady, ramiona twoje
Łabędziey bieli szata osłoni:
I półrozwite róży zawoje
Na uwieńczoney dokwitną skroni.

Dzban przepełniony niebieskich darów
Ze czcią przychyli mężka prawica:
W miodzie wezbranym nad brzeg puharów
Zaigra drżący promień xiężyca.

Złożym ciążącą mędrca postawę,
Raźne wesołey chwili kapłany;
I z czaszą w dłoni miękką murawę
Nieuczonémi ugnieciem tany.

Noc zadumana w cichych niebiosach
Już na połowie podróży staje:
A twoje imie w licznych odgłosach
Jeszcze zbudzone powtórzą gaje.

Ani słowika duszę zamąca
W jego przybytku gwar świętokradzki;

I naszey pieśni pierś jego grzmiąca
Rada przewodzi na ton rodacki.

Piotr Medeksza.

Do Dzbana.

Naśladowanie pieśni Horacego. (III. 21 Ad Amphoram).

Co ciebie stare skazały pradziady
W grobowe piwnic otchłanie,
Dziś Bonifacy do bratniey biesiady
Wzywa cię, szędziwy dzbanie!

Wystąp! ni pomniy o grubey kurzawie,
Co twoje piersi okrywa;
Przyydź nam w niedbałey pielgrzyma postawie,
Co go czeka żona tkliwa.

Skromny śmiéch niesiesz, żart ranić nie zdolny;
Spory, albo łzę z pacierzem;
Miłość natrętną; czy sen mimowolny:
Day wszystko; wszystko rozbierzem.

Kogo uwiedzie kochanka zdradliwa,
Ty się litujesz utysków:
I mąż, pokutnik, ze smakiem pożywa
Zazdrośney żony ugryzków.

I wieszcz, co bozkiey twey świadom zaprawy,
Za kroplę z twojey krynicy
Odda ci tysiąc lat potomney sławy;
Jeśli nie uśmiéch dziewicy.

O! nieśże drogiey przyjaciela głowie,
Co mi z duszą w równey cenie;
Bonifacemu, dóbrą myśl i zdrowie
I w miłości powodzenie!

Tenże.
